

HAMULCE I MOTORY ROZWOJU GOSPODARCZEGO POLSKI

DYSKUSJA O KSIĄŻCE PIOTRA KORYSIA *POŻEGNANIE Z PAŃSZCZYZNĄ. HISTORIA GOSPODARCZA POLSKI OD ROZBIORÓW DO DZIŚ**

Piotr Koryś: Książka *Pożegnanie z pańszczyzną* (2024) podsumowuje pewien etap badań, co wydawało mi się o tyle istotne, że od lat 80. XX wieku polska historia gospodarcza przeżywa, jak mi się zdaje, dość głęboki kryzys. Po pokoleniu Kuli, Małowista, potem ich uczniów... Mi najbliższy był Jacek Kochanowicz jako mój promotor, przyjaciel pewnie pod koniec życia. Zasadniczo można powiedzieć, że historia gospodarcza – w przeciwieństwie do tego, co się obecnie dzieje na Zachodzie – w Polsce przeżywa głęboki kryzys. Na Zachodzie rola historii gospodarczej jest wyraźnie widoczna, chociażby przez to, że ludzie, którzy się historią gospodarczą zajmują, dostają Nagrody Nobla, tak jak ostatnio.

W przeciwieństwie do angielskiego¹ polskie wydanie ma nadtytuł *Pożegnanie z pańszczyzną*, który nie jest bez znaczenia. Po pierwsze odwołuje się on do ważnej książki Gregory'ego Clarka, która po angielsku nazywała się *A Farewell to Alms*, a po polsku *Pożegnanie z jałmużną*, a jałmużna jest tu symbolem instytucji starego, zastalego świata. Koniec jałmużny, zwłaszcza w Anglii – związany z epidemią dżumy, stał się symbolem kształtowania się nowoczesnego społeczeństwa w tym kraju, ale też metaforą

* Rozmowa jest skróconym i przejrzanym zapisem głosów ze spotkania, które odbyło się w Katedrze Metodologii i Teorii Socjologicznej na Wydziale Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego 27 lutego 2025 roku. Pierwszymi komentatorami byli Tomasz Zarycki i Adam Leszczyński.

¹ Książka ukazała się najpierw w angielskiej wersji językowej jako *Poland from Partitions to EU Accession: A Modern Economic History* (2018).

przejścia cywilizacji – szczególnie cywilizacji europejskiej – do cywilizacji nowoczesnej, cywilizacji przemysłowej, jaką dzisiaj znamy z wszystkimi jej zaletami i wadami.

Jeśli mówimy o Polsce i polskiej nowoczesności czy przemianach społeczeństwa polskiego, to pewnie pańszczyznę można by potraktować jako właśnie taki symbol. Dyskusja nad dziedzictwem pańszczyzny, które było nadzwyczaj trwale, jest istotna. Bo to jest tak, że pańszczyzna czy pewne formy feudalnych relacji gospodarczych były powszechne w całej Europie i Polska nie była w żaden sposób nadzwyczajna – ani w sposób pozytywny, ani zapewne w sposób negatywny. Tyle tylko, że w Polsce pańszczyzna okazała się instytucją wyjątkowo trwałą. Jeżeli przynosiła pożytki rozwojowe w XVI wieku, to potem coraz mniej, a problemów, które generowała, było coraz więcej. Weźmy pod uwagę między innymi samą siłę szlachty czy zwłaszcza wyższych rodów szlacheckich, magnaterii polskiej, która wepchnęła Polskę na ścieżkę trwałej polityki, zależnej od Zachodu, która choć była opłacalna – polityki handlu zbożem – to jednocześnie przyniosła słabe państwo, które zbierało mało podatków, które było państwem niezwykle mocno zdecentralizowanym, kiedy wszyscy wokół państwa centralizowali. No i które się okazało nadzwyczaj nieefektywne w XVIII wieku, czyli wtedy, kiedy Polska naprawdę stanęła przed wyzwaniem rozwojowymi. Właśnie okazało się, że również na poziomie politycznym do radzenia sobie z tymi wyzwaniami rozwojowymi jest zupełnie nieprzygotowane.

Odpowiedzi na te problemy i wyzwania było niewiele, były spóźnione, a ich symbolem może być to, że kiedy wprowadzono Konstytucję 3 maja i przygotowywano Polskę, żeby się bić w obronie konstytucji, a potem, jak się okazało, suwerenności w ogóle, to udało się powołać naprawdę małą armię, liczącą kilkanaście, może dwadzieścia kilka tysięcy ludzi. I okazało się, że w Polsce nie ma żadnej fabryki, która byłaby w stanie produkować zestandaryzowaną broń, broń palną, dla tej armii. Jedyńm pomysłem, jaki przyszedł polskim politykom do głowy, było dogadanie się z Prusami Fryderyka Wielkiego, żeby może nam 10 tysięcy karabinów dostarczyli, jeśli będziemy ich pilnie potrzebować. Tak że tworzyliśmy armię, ale armię w większości nieuzbrojoną.

W omawianej książce próbowałem odnieść się do takich tez, które w ponadstuletniej debacie na temat polskiego rozwoju, polskiej nowoczesności, się pojawiają. Stawiam pięć tez, które rozwinę w dalszej części wypowiedzi.

Pierwsza głosi, że zaborcy przyniosły nam korzyści, które przeważają koszty tych zaborów w sensie gospodarczym. Tę tezę na różne sposoby formułowano. Jako jedna z pierwszych robiła to Róża Luksemburg

w swoim znanym doktoracie, w którym powiedziała, że korzyści z dostępu do rosyjskiego rynku są tak duże i dały tak duże bodźce rozwojowe, zwłaszcza gdy zniesiono bariery celne, że to jest ekonomicznie – nie tylko w sensie odniesienia do filozofii politycznej – że jest to ekonomicznie uzasadnione, że przynosi korzyści, przede wszystkim przynosi korzyści polskiemu robotnikowi.

Druga teza, która znów jest pomysłem starym, a na pewno był on ważny w okresie PRL-u w debacie, jest taka, że kapitalizm państwowy albo socjalizm państwowy – bo to dwie formy dosyć podobnych rozwiązań – kapitalizm państwowy taki, jaki próbował uprawiać w Polsce Stanisław Staszic na początku XIX wieku czy też Eugeniusz Kwiatkowski w latach 30. XX wieku, no i socjalizm państwowy, taki jak cechował w różnych formach Polską Rzeczpospolitą Ludową, to najlepsza strategia rozwojowa. Dlatego że na peryferiach się sprawdza. I rzeczywiście czasami takie strategie rozwojowe, takie strategie akumulacji kapitału na peryferiach się sprawdzają. W Polsce bywało z tym różnie, zaraz jeszcze o tym powiem.

Trzecia z takich tez to właściwie wielka debata o II Rzeczypospolitej. Czy II Rzeczpospolita była sukcesem, czy nie? Zasadniczo tutaj te stanowiska są bardzo ostre i też właściwie do obu mam wątpliwości. Z jednej strony była to totalna porażka, katastrofa – nie udało się przerwać dominacji instytucji wyzyskujących, jak powiedziałby Marcin Piątkowski. Z drugiej – II Rzeczpospolita była niesamowitym sukcesem, którego symbolem jest Gdynia, Centralny Okręg Przemysłowy (dalej: COP).

Czwarta teza jest taka, że PRL był momentem, w którym doszło do modernizacji Polski.

A piąta, najnowsza, że transformacja w Polsce była wyjątkowym wydarzeniem historycznym. Wyjątkowym w sensie geograficznym, Polska wyjątkowo przeszła transformację i to był wyjątkowy sukces. Spróbuję się odnieść w miarę krótko do tych pięciu tez.

Pierwsza teza była o zaborach i oczywiście można przytoczyć liczne ekonomiczne argumenty na rzecz tego, że zabory powinny w sensie ekonomicznym przynieść jakieś korzyści, dlatego że dały nam dostęp do dużych rynków zbytu, oczywiście rozwijając wcześniej także duży rynek zbytu. Trzeba jednak pamiętać, że potencjalnie wielkie imperia, w których polscy przedsiębiorcy mogli działać: rosyjskie, austro-węgierskie, z wyjątkiem właściwie niemieckiego, to nawet jeżeli były duże, to były to bardzo płytkie rynki zbytu. Popyt rosyjskiego chłopu, nawet jeżeli tych chłopów było wielu, był niezwykle ograniczony. Oczywiście w jakimś sensie produkcja

fabryk łódzkich na taki właśnie popyt odpowiadała, produkując pośredniej jakości produkty masowe, więc w pewnym sensie tak było.

Zasadniczo te korzyści z zaborów można by uporządkować na trzy sposoby. Po pierwsze, czasami się mówi o tym, że zabory przyniosły korzyści regulacyjne. Polacy nie potrafili sobie poradzić ze swoim państwem. Przyszli zaborcy i nam pomogli uporządkować rzeczywistość. Także profity z zaborów, jakie mamy, są takie. Mam tutaj duże wątpliwości w odniesieniu do każdego z zaborców. Dzisiaj najłatwiej wyrazić te wątpliwości w odniesieniu do Rosji i tego, jaki ład Rosja przynosi krajom, które próbuje uporządkować. Wydaje mi się jednak, że co do pozostałych dwóch zaborów też jest to dosyć wątpliwe. Bo jeżeli chodzi o zabór pruski, to wprawdzie tam jest wprowadzany Rechtsstaat, ale jest to podporządkowane nie polskim interesom, tylko pruskim, i te polskie interesy raczej na tym cierpią, niż zyskują. Jeśli zaś chodzi o Austrię, to my tak miło sobie wspominamy okres po 1869 roku; Krakusi zwłaszcza sobie wspominają miło ten okres, ale zawsze to było bardzo dalekie peryferium i przez to peryferium zaniedbane.

Tak więc trochę korzyści było w tym sensie, że w Krakowie się ukształtowały elity, które odegrały pewnie najistotniejszą rolę w odbudowie Rzeczypospolitej, bo polskie elity, które się kształtowały tutaj, i w mniejszym stopniu te, które się kształtowały w Prusach, to były elity, które nabierały doświadczenia w zarządzaniu instytucjami, które jest nieodzowne w niepodległym państwie. Piłsudski wiedział, jak robić guerillę, ale mniej wiedział o tym, jak zajmować się państwem – do tego byli potrzebni ludzie, którzy mieli doświadczenie i którzy zetknęli się z tym z reguły właśnie w Austrii. No ale jeżeli to ma być to, co zyskałszy na zaborach, to jest to trochę słabe, bo gdyby nie było zaborów, to ci ludzie też by tutaj tego doświadczenia nabierali. Ten argument jest więc taki sobie.

Korzyści cywilizacyjne to druga rzecz, o jakiej się opowiada. Infrastruktura, która miała być zbudowana, której potencjalnie niby byśmy nie zbudowali, gdybyśmy mieli suwerenne państwo. Jeśli chodzi o Rosję, to z infrastrukturą jakkolwiek – bo to nie tylko chodzi o infrastrukturę w sensie technicznym, drogi, koleje czy cokolwiek takiego, ale na przykład szkoły to też jest infrastruktura i system edukacyjny, które są niezastąpione w rozwoju cywilizacyjnym... Bez wątpienia polityka rosyjska była taka, żeby każdej infrastrukturze było tutaj jak najmniej. Znacząco, jak popatrzymy na koleje, zwłaszcza tam, gdzie Królestwo Kongresowe się rozwijało, czyli przy granicy pruskiej, tam kolei nie ma prawie w ogóle. Poza tym, że Polska zdołała zbudować jedną ważną linię kolejową, czyli kolej warszawsko-wiedeńską, to tutaj właściwie kolej się nie rozwija. Nie rozwija się dlatego, że car tego

nie chce. Jeżeli kolej się rozwija, to się rozwija po drugiej stronie Wisły, i to jako taka kolej rokadowa, która po prostu miałaby biec wzdłuż linii frontu, by ułatwić dowóz wojska i przemieszczanie żołnierzy wzdłuż linii potencjalnego frontu z Niemcami. Plus koleje, które biegną w głąb Rosji; one też są budowane właściwie tylko na potrzeby wojskowe. Taka kolej z Siedlec donikąd – Tomek Zarycki będzie wiedział dokąd, ja już nie pamiętam, jak ta miejscowość się nazywa – która biegnie...

Tomasz Zarycki: Bologoje.

PK: Tak, która biegnie przez 1500 kilometrów lasów i bagien i łączy nic z niczym; tak, Siedlce, które mają tam, nie wiem, 10 tysięcy mieszkańców, z jakimś miasteczkiem – i jest tylko po to, żeby przemieszczać korpusy wojskowe. Rosjanie wydali na nią jakieś niesamowite sumy pieniędzy. Budowali ją mniej więcej cztero-, pięciokrotnie drożej, niż się budowało w tym samym czasie koleje we Francji, za francuskie pieniądze, które były pożyczane z bardzo wysokimi odsetkami.

Jeśli chodzi o Prusy, bo Prusy są tutaj symbolem, to w Prusach zbudowano niezwykle dużo kolei, co jest dowodem na to, że Prusy dbały tak strasznie o nasze ziemie, przynajmniej pod względem gospodarczym – te koleje nie pełniły prawie żadnych funkcji gospodarczych. Większość z nich to były koleje, które miały przede wszystkim funkcje wojskowe, a część z nich była budowana, na Pomorzu zwłaszcza, żeby junkrów uspokoić, żeby ich zapewnić, że państwo pruskie również tam inwestuje i dba o tę ziemię. Tymczasem funkcje gospodarcze tych kolei były prawie żadne poza jedną – stworzyły one dobre warunki, żeby Polacy wyjeżdżali albo do Stanów Zjednoczonych (Wielkie Księstwo Poznańskie, o czym się słabo pamięta, jest jednym z tych obszarów, z których naprawdę bardzo dużo ludzi wyjechało do Stanów Zjednoczonych), albo do Niemiec. W głąb Niemiec tam, gdzie była potrzebna siła robocza: albo na Śląsk, albo do Zagłębia Ruhry, albo nawet do Berlina. Łatwo znaleźć w tych miejscach polskie nazwiska i to właśnie stąd one są. Gdybyście państwo zerknęli na demografię Wielkiego Księstwa Poznańskiego, to okaże się, że wzrost populacji w Wielkim Księstwie Poznańskim hamuje gdzieś koło 1860 roku, a koleje są tam zbudowane w latach 1860–1870. Mocno się potem rozjeżdża Królestwo Kongresowe oraz Galicja i Wielkie Księstwo Poznańskie między innymi z tego powodu – to jest jedno z wyjaśnień, pewnie nie jedyne.

Można jednak powiedzieć, że w wielu przypadkach mamy raczej do czynienia z antyrozwojową polityką, a nie z prorozwojową. Kiedy się zastanawiamy nad poziomem analfabetyzmu w II Rzeczypospolitej, z którym zresztą II Rzeczypospolita dość udanie walczy, to jego podstawowe

źródło to jest rosyjska polityka edukacyjna. I Królestwo Kongresowe jest chyba ostatnim kawalkiem Rosji, w którym się nie wprowadza obowiązkowej edukacji między innymi z tego powodu, że Polaków nie ma sensu za bardzo edukować, więc wydaje mi się, że jakby tak się zastanowić nad tym w głębiej, okaże się, że nawet sukces uprzemysłowienia Królestwa Kongresowego, a właściwie uprzemysłowienia dwóch guberni: Warszawskiej i Piotrkowskiej, bo tam mamy trzy okręgi przemysłowe: Łódź, Warszawa plus Żyrardów ewentualnie i ten okrąg oparty na węglu oraz żelazie, ale nie tylko, czyli tam gdzieś pomiędzy Częstochową a Będzinem...

TZ: Czyli Zagłębie.

PK: No tak, czyli Zagłębie. Potencjał rozwojowy mógł się wyczerpać, dlatego że mogłoby w pewnym momencie zabraknąć zasobów kapitału ludzkiego. Od pewnego momentu kluczem do rozwoju jest przecież kapitał ludzki, a polityka rosyjska była taka, żeby ten kapitał się tutaj kształtował możliwie powoli. Wydaje mi się więc, że to był problem.

Trzeci z argumentów dotyczących korzyści z zaborów to jest już wspomniany argument o dostępie do rynku. Zdaje mi się, że on w ogóle ma sens tylko w odniesieniu do zaboru rosyjskiego, bo jest to obszar zaniedbany rozwojowo i tam trudno było cokolwiek robić pod względem rozwoju przemysłu. W zaborze pruskim te ziemie raczej nie mogły za bardzo konkurować, czyli zyskiwać rynek w coraz bogatszym państwie niemieckim. Jeżeli chodzi natomiast o zabór rosyjski, to nic z tego, co próbowaliśmy policzyć, nie wskazuje na to, żeby ziemie polskie istotnie na tym korzystały. Czyli dynamika rozwoju Królestwa Kongresowego w żaden sposób się nie różni, a jeżeli się różni, to na niekorzyść od dynamiki rozwojowej krajów podobnych. Nie widać zatem w sensie makroekonomicznym żadnych istotnych korzyści rozwojowych, a w sensie ekonomii na przykład nierówności. Wydaje mi się więc, że Królestwo staje się coraz bardziej nierównym krajem. To widać zresztą potem przy okazji 1905 roku w jakimś sensie. Tutaj też miałbym w związku z tym pewne wątpliwości.

Jeśli zaś chodzi o polskich przedsiębiorców, którzy odnieśli sukces, którzy się stali bogaci, to jest to ta elita polskiej burżuazji, która się pojawiła, chociaż było bardzo dużo kapitału zagranicznego – o czym ostatnio z Tomkiem Zaryckim często dyskutujemy – coraz więcej z upływem czasu. W tym sensie można powiedzieć, że uprzemysłowienie Królestwa jest dość podobne do napływu kapitału zachodniego po roku 1989 do Polski, który odgrywa coraz większą rolę. Tam jest niezwykle dużo, zwłaszcza wśród wielkich przedsiębiorstw, kapitału zagranicznego. Ale jeśli chodzi o polskich przedsiębiorców, którzy odnieśli sukces, to w warunkach, powiedzmy,

elementów kapitalizmu politycznego, gdzie trzeba było być skutecznym, wyjątkowo często wygrywał nie ten innowator rynkowy, tylko raczej ten, który potrafi zapłacić dobrze łapówkę, zabiegać o to, żeby na przykład zbudować jakąś kolej, jak Jan Gottlieb Bloch czy Leopold Kronenberg, żeby dostać za nią możliwie dużo pieniędzy od państwa, a zrealizować inwestycję możliwie tanio, czyli żeby mieć maksymalnie wysoką marżę... Trudno uwierzyć, żeby ci przedsiębiorcy czy tego typu przedsiębiorcy, gdyby jednak istniało polskie państwo, nie byli sobie w stanie poradzić, bo część z nich była rzeczywiście kompetentnymi przedsiębiorcami, zdolnymi, którzy osiągalni wielkie sukcesy. Trudno jednak uzasadniać tylko dostępem do bądź co bądź płytkiego rynku rosyjskiego to, że oni odnieśli sukces. Tak mi się wydaje.

Druga z tez, o której wspomniałem, to kapitalizm czy socjalizm państwowy. Zdaje się, że odpowiedź, żeby w ten sposób akumulować kapitał, żeby państwo wzięło na siebie jego akumulację, jest dosyć powszechna w państwach peryferyjnych i takie rozwiązanie przynajmniej w jednym regionie świata się udało. Właściwie na pewno w jednym się udało – w Azji Południowo-Wschodniej. Tam się udało przeprowadzić takie zabiegi, żeby państwo wzięło na siebie odpowiedzialność za akumulację kapitału, bo tam kapitał był bardzo trudno dostępny na rynku, i ta akumulacja okazała się na tyle skuteczna, że wprowadziła te kraje na ścieżkę w miarę szybkiego rozwoju, choć w większości innych miejsc świata, na przykład w Ameryce Południowej, to się nie udawało.

Mam wrażenie, że w Polsce też się nie udawało za bardzo, to znaczy – że te przedsięwzięcia, które finansowało państwo, może były potrzebne, ale nie było to robione efektywnie. Czy to był stalinizm, czy to był Kwiatkowski, czy to był Staszic... Może dla mnie najlepszym przykładem jest Staszic, który próbuje zbudować ciąg produkcyjny wzorowany na angielskim przemyśle hutniczym. On w Polsce ma być zbudowany wzdłuż rzeki Kamiennej, do tego dochodzą kolejne etapy: przetwórstwo żelaza, kolejne fabryki. Ten ciąg zasadniczo powstaje. Powstaje, ale jak 80 lat później przychodzi powódź, to topi większość tych zakładów przemysłowych, które jeszcze wtedy działały wzdłuż rzeki Kamiennej; potem nikt ich nie próbuje odbudować, bo właściwie nie wiadomo po co, bo są tak nisko produktywne, że są zbędne.

Co istotne, Staszic tworzy taki ciąg produkcyjny, czyli imituje wzory zachodnie bez odtworzenia tego wszystkiego, co zasadnicze, to znaczy bez zbudowania popytu. Właściwie nie ma komunikacji z Warszawą, nie ma porządnego traktu, który łączyłby Kielecczyznę z Warszawą. Te ziemie

standardowo były ziemiami, zasobami, biskupów krakowskich, więc połączenie gospodarcze było z Krakowem i w wyniku rozbiorów to połączenie też zniknęło. W związku z czym ten okręg przemysłowy był właściwie rozwijany bez jakiegokolwiek zaplecza i bez jakiegokolwiek potrzeby.

Inna odpowiedź była związana z rozwojem głównie prywatnej przedsiębiorczości wzdłuż drogi kaliskiej. Jej efektem jest powstanie łódzkiego okręgu przemysłowego, i to się udało dużo bardziej. Tam jednak najpierw powstała droga – to Rajmund Rembeliński zrobił – a potem zaczął się tam rozwijać przemysł.

W Polsce to z różnych powodów więc nie wychodzi. To pewnie wymagałoby głębszej dyskusji i poważniejszych pytań, dlaczego u nas takie strategie rozwojowe, które były oparte na poważnym zaangażowaniu państwa, nie wychodziły, chociaż w wielu miejscach świata wychodziły i się sprawdzały... Są one wręcz taką standardową odpowiedzią, co zrobić, gdy nie miało się łatwo dostępnego kapitału. Jedyne, co można zrobić, to zaangażować do tego akumulacji, mobilizacji państwo.

Trzecia teza dotyczyła II Rzeczypospolitej. Wydaje mi się, że mamy właśnie dwa zmitologizowane obrazy. Jednym z nich jest niesamowity sukces II Rzeczypospolitej, którego symbolem staje się Gdynia. Przypomnę, że Gdynia jest jednak relatywnie niewielkim miastem. To był spory port, ale to był jeden zbudowany port i wokół niego rozwinęło się miasto, sto kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców. Jakbyśmy przyłożyli do tego dzisiejsze miary, to naprawdę nie jest to jakaś gigantyczna inwestycja. Ona robi wrażenie jak na warunki II Rzeczypospolitej. Ale to jest jedno działanie, które jest dobrą, udaną i przemyślaną odpowiedzią na to, co się wcześniej stało, czyli na wojnę celną, którą rozpętali Niemcy. Ta wojna celna sprawia, że tracimy dostęp do linii kolejowych, którymi eksportowany był polski węgiel, czy też mamy do nich ograniczony dostęp. A ze względu na wpływy niemieckie w Gdańsku również mamy poważne problemy, żeby eksportować przez Gdańsk. No i jedyną odpowiedzią jest zbudowanie swojego portu i dlatego ten się rozwija.

Drugi z tych obrazów to Centralny Okręg Przemysłowy. Jeśli chodzi o COP, to tutaj jest głębszy problem, bo COP został zbudowany późno. Najpierw trzeba by powiedzieć o tym, że Polska bardzo długo trzyma się w bloku waluty złotej. Jest takim jednym z najpilniejszych i najstaranniejszych uczniów tych wzorów prowadzenia polityki monetarnej, od których Zachód odchodzi. My odchodzimy od nich właściwie najpóźniej w Europie albo prawie najpóźniej. Nawet nasi sąsiedzi, na przykład Czechosłowacja, odchodzą od niej wyraźnie wcześniej – około 1932 roku; my w 1935, po śmierci Piłsudskiego.

W związku z tym warunki do tego, żeby prowadzić politykę ekspansji fiskalnej, tak naprawdę pojawiają się w Polsce niezwykle późno. Wcześniej ponosimy, przede wszystkim ze względu na tę politykę monetarną, gigantyczne koszty „wielkiego kryzysu”. Gigantyczne w tym sensie, że Polska ponosi w stosunku do swojej gospodarki koszty porównywalne z Niemcami i Stanami Zjednoczonymi, podczas gdy jest krajem raczej rolniczo-przemysłowym, a nie nawet przemysłowo-rolniczym, i jakbyśmy wzięli inne podobne kraje, to one dużo lepiej ten kryzys zniosły niż Polska. To więc kraj, w którym na pewno tak idealnie nie było, ale zarazem wizja Polski międzywojennej jako totalnej porażki, jaka też się pojawia, także wydaje mi się nietrafiona. Udało się jednak odbudować państwo mimo super niekorzystnych warunków, bo okres międzywojenny to są super niekorzystne warunki: rozpad powiązań handlowych, tego wszystkiego, co ukształtowało drugą połowę XIX wieku, i w tych warunkach udaje się odbudować państwo, które nie jest aż tak delikatne, czy nie jest aż tak efemeryczne, jak by się mogło wydawać. Ono oczywiście upada po 20 latach, ale to nie jest tak, że ono było na prostej ścieżce do upadku; ten upadek jest jednak wydarzeniem nagłym, a nie oczekiwanym. Tak więc pewnie trochę nam brakuje w tej chwili zrównoważonej oceny tego okresu.

Odnosnie do czwartej tezy – o modernizacji, która miała być wykonana przez komunistów – wydaje mi się, że PRL, podobnie jak II RP, jest okresem zmitologizowanym. Albo z jednej strony jest nadmiernie krytykowany – chociaż temu bym był bliższy – albo z drugiej zbyt wiele ówczesnych sukcesów jest opisywanych z nadmierną emfazą. Tak naprawdę aż tak dużo ich nie było. Tak, okres PRL-u to czas potężnego uprzemysłowienia Polski, ale tak się cały świat zmienił, prawda? Jak popatrzymy na Europę, jak popatrzymy na Hiszpanię, Portugalię, Grecję, jak popatrzymy na Azję Południowo-Wschodnią, na Koreę czy Tajwan, kraje od Polski w '45 czy '50 roku biedniejsze albo do niej porównywalne – oczywiście o każdym możemy powiedzieć, że jakoś się od niej różni, że tam było coś inaczej – to one się rozwijały lepiej. Korea Południowa była krajem wyraźnie biedniejszym od Polski, przeżyła wojnę, która podzieliła kraj na pół, i jeszcze w 1980 roku była krajem biedniejszym od Polski, a okres, który u nas kończył komunizm, Korea kończy już jako kraj wyraźnie od Polski bogatszy, jeżeli mierzymy to PKB *per capita*, jeżeli to jest dobra miara.

Wydaje się więc, że trzeba by się tutaj zastanowić nad pełną oceną PRL-u, a jej jeszcze nie ma. Do tego, jak mi się zdaje, istotne jest to, że cechą – zwłaszcza późnego – PRL-u było ukształtowanie się kultury korupcji czy kultury braku zaufania, co dewastowało relacje społeczne. W związku

z tym mnie nie przekonuje opowieść Marcina Piątkowskiego o tym, że późny PRL to czas, kiedy wszyscy się dogadali, porozumieli i dlatego, że się porozumieliśmy i dogadaliśmy, tak pięknie przeprowadziliśmy transformację.

Jakbym miał mówić o socjalizmie państwowym i jego konsekwencjach, najchętniej bym porównywał NRD i RFN. To są dwie połówki Niemiec, bo Niemcy zostały, jak pamiętacie, podzielone na trzy części, czyli na tę część, która trafiła do Polski i przede wszystkim z małym kawalkiem do ZSRR, na tę, która stała się Niemcami Wschodnimi, i tę, która się stała Niemcami Zachodnimi. Podstawowa różnica między Niemcami Wschodnimi i Zachodnimi to model polityczno-gospodarczy. Te połówki Niemiec – czyli Niemcy Wschodnie, właściwie środkowe, i Niemcy Zachodnie – w 1938 roku były na bardzo podobnym poziomie rozwoju, lekko lepiej rozwinięte były tak naprawdę te późniejsze Niemcy Wschodnie niż te, które były Niemcami Zachodnimi. To było mniej więcej jak 100 : 99, jakbyśmy wzięli PKB *per capita*. Ciągłe jeszcze Bawaria była bowiem dosyć biedna. Jeśli zaś weźmiemy rok 1989, to jest mniej więcej jak 3 : 1, tylko w drugą stronę.

Co do piątej tezy, co do transformacji po 1989 roku, to tak – to jest oczywiście gigantyczny sukces, który widzimy za oknem każdego dnia; tutaj nie mam wątpliwości. Przy czym jest to sukces, w którym Polska nie różni się fundamentalnie od innych krajów regionu. Oczywiście początek transformacji to jest naprawdę szybki rozwój Polski i tutaj ogromną zasługę ma Edward Gierek, zwłaszcza to, jak zawałił polską gospodarkę. Polska gospodarka się bowiem wyjątkowo głęboko zawałiła i pojawiła się niezwykle duża różnica między potencjalnym a faktycznym poziomem polskiego PKB. Potem transformacja i dużo efektywniejsza alokacja zasobów siły roboczej, kapitału, kapitału materialnego – wszystkich czynników produkcji właściwie – prowadzi do tego, że Polska się rozwija naprawdę szybko w porównaniu do innych krajów regionu. Ale od gdzieś 1995/1996 roku, gdybyśmy spojrzeli na wykresy na przykład PKB *per capita*, okaże się, że cały region się rozwija bardzo podobnie. To są więc te korzyści geopolityczne i geoeconomiczne, z których czerpie cały region – Rumunia, Czechy, Słowacja, Węgry – te kraje regionu, które podobnie funkcjonują. Wydaje mi się zatem, że to jest raczej doświadczenie regionu, aczkolwiek warto pamiętać o tym wykorzystaniu szans, które mieliśmy, czyli premii demograficznej, za co teraz pewnie z kolei gorzko zapłacimy, czyli tego, że mieliśmy relatywnie – i ciągle mamy, to się powoli kończy – dużo ludzi w wieku aktywności zawodowej przy malejącej dzietności, malejącej liczbie dzieci, więc niewielkim obciążeniu ze strony ludzi starszych. Mieliśmy

duży zasób kapitału ludzkiego, bo z tym PRL sobie radził zaskakująco dobrze; czyli w tym sensie w 1989 roku byliśmy wyraźnie mniej rozwiniętym krajem niż Hiszpania, mieliśmy lepiej wykształconą populację, a zatem w warunkach kapitalizmu to się sprawdziło... Zresztą było tak we wszystkich krajach socjalistycznych. Jak więc mówiłem, chodziło o super sprzyjające otoczenie międzynarodowe.

Adam Leszczyński: Chciałbym pochwalić książkę i mógłbym mówić o różnych licznych jej zaletach, ale nie będę państwu zabierał czasu. Natomiast moje uwagi, obserwacje będą pewnie częściowo miały charakter pytań do autora. Oczywiście nie prób odpytywania z tekstu, tylko raczej pytań otwartych.

Na początek refleksja dotycząca trwałości relacji feudalnych – użyłeś tego wyrażenia. Teraz muszę się odwołać do osobistego doświadczenia. Jestem od roku urzędnikiem państwowym zarządzającym instytucją publiczną, Instytutem Myśli Politycznej im. Gabriela Narutowicza. Równocześnie biorę udział w pracach administracji państwowej w innym charakterze – członka komisji do spraw wpływów rosyjskich. Mam więc okazję oglądać działania administracji w dwóch rolach na takim średnio-wyższym szczeblu i moje doświadczenie w pisaniu o feudalizmie i państwie naprawdę się tu przydaje. To jest jakby ta esencja i to jest dla mnie pytanie: czy to zawsze tak musi być [z trwałością relacji feudalnych – przyp. red.], czy w świecie rozwiniętym też tak jest, czy może to działa inaczej w innych miejscach? Nie mam takich doświadczeń.

Jeżeli chodzi o trwałość różnych nastawień czy dyspozycji Polaków, Polek jako społeczności, społeczeństwa, przyjmujemy perspektywę długiego trwania, o którym piszesz – że trudno o nim mówić w historii Polski ze względu na liczne nieciągłości. Zgoda. Ale może jednak można? To jakiś rodzaj niskiej stopy inwestycji publicznych w rozwój, co było zawsze bolączką, czego pewnie wszyscy, odbierając pieniądze z kasy państwowej, doświadczamy, to znaczy wszyscy to znamy jakby z własnego doświadczenia, a oprócz tego wiąże się to z niskimi inwestycjami, trudnościami inwestycji publicznych w rozwój. Jeżeli zaś się one pojawiają, mają charakter wtórny i naśladowczy, takie jak na przykład Centralny Port Komunikacyjny – chodzi raczej o nadganie zaniechania, infrastrukturalnych zwłaszcza. Na bardzo różnych poziomach widać ten mechanizm. Na przykład że w Polsce jest znacznie łatwiej sfinansować kupienie urządzenia, nawet niezwykle drogiego, będąc szefem instytucji, niż sfinansować etat osoby wysoko kwalifikowanej, która będzie to urządzenie obsługiwać. To urządzenie więc jest, natomiast praca specjalisty jest często postrzegana

jako coś dodatkowego – tylko koszt, prawda? Nie jako element tego całego procesu, tylko jakiś taki niepotrzebny koszt. To jest jakiś rodzaj dysfunkcji instytucjonalnej, administracyjnej – powiedziałbym.

Mogę państwu opowiedzieć anegdotę na temat tego, że każda sprawa musi mieć swojego patrona w takim sensie, powiedziałbym, feudalnym. To znaczy – administracja jest oczywiście zasadniczo zorganizowana w stylu weberowskim: ma swoje procedury, musi odpowiadać na listy. Tu opowiem państwu autentyczną historię.

Komisja do spraw wpływów została powołana zarządzeniem premiera i inne instytucje mają obowiązek udostępniać nam dokumenty, o które poprosimy. Wysłaliśmy zapytania do stu kilkudziesięciu różnych instytucji państwowych, z czego odpowiedziała nam na te zapytania mniej niż połowa. I co się teraz dzieje? Następuje sytuacja, w której trzeba się z kimś spotkać – nie wystarczy napisać pismo, trzeba odbyć spotkanie z szefem instytucji, który kogoś deleguje – najczęściej jest to zastępca albo ktoś w randze wiceministra – do współpracy z nami i wtedy sprawy działają, prawda? W momencie więc, w którym sprawa ma swojego patrona, jest ona procedowana. W momencie, w którym go nie ma, wpada w jakąś taką otchłań, prawda? To są takie refleksje, powiedziałbym, instytucjonalne.

To, co powiedziałeś o budowaniu armii bez inwestycji w przemysł, również brzmi znajomo bardzo, to znaczy o kupowaniu... Teraz Polska kupuje wyjątkowo dużo uzbrojenia i często robi to, nie inwestując we własne linie technologiczne i własny potencjał produkcyjny. A jeżeli to robi, to ma to taki charakter, powiedziałbym, spóźniony.

Czemu służą te anegdoty? To jest oczywiście pytanie do ciebie o trwałość tych feudalnych relacji, o których mówiłeś. A więc o to, jak one realnie rzutują na nasze życie.

Z tego przechodzę do pytania drugiego, takiej obserwacji.

Żyjemy, jak powiedziałeś, w sukcesie transformacji. Zgoda. Mamy do czynienia z bezprecedensowym okresem, jeżeli chodzi o tempo i długość konwergencji pod względem PKB, poziomu życia, także w kwestiach dotyczących instytucji – nawet jeżeli często mam wrażenie, że to tylko fasada tych instytucji, że one się robią zachodnie, ale jakby w środku dalej zostają nasze. Oczywiście pewnie to samo można powiedzieć o Hiszpanii i innych tego typu krajach. Mamy zatem do czynienia z konwergencją i teraz: czy ty widzisz gdzieś kres tej konwergencji? To znaczy, gdzie jest moment, w którym ona się skończy? Bo oczywiście proces konwergencji polega na tym, że ona przebiega coraz wolniej, im bardziej zbliżamy się do krajów przodujących, do krajów centrum – w którym momencie następuje koniec? Czy

ten koniec już widać? Gdzie są słabości tego modelu rozwojowego, który mamy, i czy to są historyczne słabości?

Mówiłeś, że kapitał po 1989 roku oddziaływał w Polsce tak jak kapitał przed rokiem 1914, że można takie porównania tworzyć. Jeżeli mówisz na przykład o trwałości państwu, to jest oczywiście pytanie, czy ona się dzisiaj jakoś odtwarza w strukturze społecznej, w barierach awansu, przykładowo w roli kapitału społecznego? Czy może tu dostrzegasz w tym barierę wzrostu? Czy mamy do czynienia z sytuacją, w której elity zabezpieczają swoją pozycję, tylko nie na zasadzie posiadania wielkiej liczby chłopów pańszczyźnianych, tylko na zasadzie inwestycji w kapitał społeczny swoich dzieci albo inwestycji kapitałowych, na które nikogo innego poza tymi elitami nie stać, które po prostu nie mają zasobów. To moje ostatnie pytanie o te struktury społeczne.

Jeszcze jedno na sam koniec – pytanie szczegółowe, związane właśnie z badaniami Marcina Wrońskiego, który tutaj się pojawił, i z jego niedawnymi szacunkami wzrostu produktu krajowego brutto i produktu krajowego brutto II Rzeczypospolitej. Mnie te szacunki uderzyły jako niesłuchanie optymistyczne. To znaczy pokazujące II Rzeczpospolitą jako w zasadzie kraj sukcesu, a z pewnością kraj sukcesu, biorąc pod uwagę uwarunkowania: niestabilność – wiemy o tym wszyscy, więc nie będę się rozwodził – dziedzictwa instytucjonalne, otoczenie zewnętrzne itd. Chciałbym zatem, żebyś się jakoś odniósł do tych szacunków i powiedział, czy się z nimi zgadzasz, czy nie?

TZ: Tę książkę można czytać z bardzo różnych stron, bo jest niezwykle obszerna, ambitna, obejmuje ogromny okres, a jej wszechstronność jest imponująca. Chciałbym się tu skupić na jej pewnym metaodczytaniu, takiej prowokacyjnej teorii na temat tej pozycji i jej autora, z którym ostatnio prowadzę, jak już zdradziłem, intensywny dialog, bo udało mi się go namówić, żeby mi trochę pomógł w moim projekcie; szczególnie dużo rozmawiamy o burżuazji.

Moja metateoria na temat perspektywy Piotra jest więc taka, że jego perspektywa jest bardzo inteligentna, czyli że jest on prawdziwym polskim inteligentem. Włożył zatem istotny wkład w to, żeby wyjaśnić polskim inteligentom, jak warto myśleć o ostatnich 200 latach historii Polski, zwłaszcza jeśli chodzi o wymiar ekonomiczny. W założeniu więc moje odczytanie tej książki nie jest li tylko próbą interpretacji poglądów jej autora, ale spojrzenia nań jako na osobę przedstawiającą punkt widzenia, który postrzegam jako bardzo inteligentny. A wiem, że jest to perspektywa, poza którą niezwykle trudno wyjść ze względu na tak zwane ograniczenia strukturalne,

a więc rolę inteligencji we współczesnych strukturach elit polskich. Sam próbuję krytykować inteligencję i patrzeć na nią, na ile to możliwe, z krytycznego dystansu, lecz oczywiście wiem, że też jestem inteligentem, co mnie nieuchronnie ogranicza. Wiem też, że nasze spory pozostają *de facto* inteligentkimi sporami, bo w sensie strukturalnym trudno w Polsce dziś o inny punkt widzenia, a to dlatego, że poza inteligencją trudno obecnie wskazać inne frakcje elity mające zdolność do pełnoprawnego uczestnictwa w sporach tego typu. Mamy raczej różne frakcje inteligentów, którzy czasowo wchodzi w pewne role. Jedni w role przedsiębiorców, inni polityków, niektórzy urzędników. Ale nie są to strukturalnie umocowane, stale pozycje społeczne, w sensie na przykład braku czy co najmniej ogromnej słabości w Polsce wielopokoleniowej burżuazji, jak we Francji albo Niemczech, czy nomenklatury, a więc wielopokoleniowej elity państwowej, jak w Rosji. Można natomiast robić eksperymenty myślowe i generować interpretacje historii z punktu widzenia takich hipotetycznych elit czy innych grup.

Myślę, że obecny tu prof. Leszczyński może być przykładem osoby, która podjęła taką próbę, czyli budowy perspektywy ludowej historii Polski, którą mnie wydaje się właśnie w znacznym stopniu eksperymentem. Szczególnie w tym sensie, że realnie żyjących dziś chłopów i ich punktu widzenia tam do końca nie ma. Domniemuję zaś, że być może PSL-owcy by trochę inaczej chcieli ową ludową historię napisać. Ale tak mi się wydaje, że to jest pewien eksperyment, bardzo inspirujący.

Sam wpadłem na myśl o burżuazji i próbuję w ramach mojego projektu robić eksperyment z zupełnie innej strony, czyli myślenia o historii Polski z punktu widzenia wyobrażonej polskiej wielopokoleniowej elity ekonomicznej. To znaczy trochę próbuję sobie wyobrażać, że ci wielcy kapitaliści i przedsiębiorcy, przemysłowcy, bankierzy, którzy do 1914 roku funkcjonowali w miarę efektywnie jako elita ekonomiczna, a potem zniknęli, mogliby jako istnieć dalej, choćby w taki sposób jak do dziś istnieją w społeczeństwie polskim dawni ziemianie. To znaczy, że są potomkowie tych wielkich obszarników, rodzin arystokratycznych, i te rodziny, choć już nie mają ziemi, zachowały jednak tożsamość związaną z jej dawnym posiadaniem. Ich perspektywa historii Polski jest więc mniej lub bardziej przez tę dawną własność zapośredniczona. Rozmawiając z nimi, można usłyszeć, co tacy swoiści, wirtualni obszarnicy hipotetycznie by myśleli, gdyby realnie ciągle nimi byli. Oni dzięki tej specyficznej tożsamości mają własną historię Polski, która jest bardzo rodzinna, i często odmienna od tej, która nauczana jest w szkołach. Z jej perspektywy na przykład lata 1917–1918 były czasem największego dramatu w nowożytnej historii Polski. Można powiedzieć, że

nic gorszego w historii Polski z ich perspektywy się nie stało, bo to wtedy po wielu wiekach elity ekonomiczne, z których „stara”, feudalną częścią oni się identyfikują, stracili większość swoich zasobów.

Na podobnej zasadzie sobie wyobraziłem, że można by pisać historię Polski z punktu widzenia wyobrażonej burżuazji, zakładając, że ona również ciągle jakoś by istniała, choćby w formie grona jej potomków, którzy by myśleli utraconymi, ale wielkimi kiedyś pieniędzmi. Bo była to grupa, która miała kiedyś ogromne zasoby finansowe, która nagle zniknęła i nie zdołała nawet wejść w jakiś sposób w środowisko elity inteligenckiej. Hipotetycznie jednak mogłaby istnieć podobnie jak dawni ziemianie, w związku z czym można by mówić o historii Polski z punktu widzenia tych właśnie pieniędzy, których nie ma, ale mogłyby hipotetycznie być – jak trwają one jako wielopokoleniowe fortuny rodzinne w większości krajów Zachodu. Myślę więc, że w tym sensie byłaby to zupełnie inna historia Polski, która akcentowałaby nieco inne rzeczy niż te, które akcentuje Piotr.

Z perspektywy inteligenckiej naturalny jest zatem akcent na kapitał kulturowy jako główny wymiar trwania Polski i polskości. W książce Piotra tożsamość narodowa i walory inteligentów są zgodnie z tym paradygmatem wyraźnie podkreślone. Polski inteligent dzięki swoim kompetencjom kulturowym może być dobrym menedżerem, więc nie potrzebna mu wsparcia imperialnych instytucji państwowych, których wpływ zarówno na gospodarkę, jak i kulturę, jako obcych, jawi się dziś z definicji jako negatywny. Najważniejszą kwestią dla każdego polskiego inteligenta jest to, że zaborca walczył z tą polską tożsamością narodową, a ta polska tożsamość narodowa, czyli kulturowo-inteligencka stawka główna, jest tym, co trwa bądź musi trwać za wszelką cenę. Gdy zatem polski inteligent pisze historię Polski, nawet ekonomiczną, w pierwszej kolejności patrzy na to, jak ta stawka zyskuje bądź traci, materialne koszty zaś jej utrzymania, nawet najwyższe, są niejako zawsze uzasadnione. Mamy tu zatem klasyczne polskie „pytania zaborcze”.

Rosja oczywiście jawi się w ich kontekście zawsze w najczarniejszych barwach. Myślę zaś, że zwłaszcza w perspektywie historycznej warto spojrzeć na nią bardziej neutralnie. Problemem jest to, że to może być w obecnym kontekście postrzegane jako spojrzenie życzliwie na Rosję współczesną. Nie chciałby więc zostać przedmiotem badań komisji do spraw wpływów rosyjskich, której członka mamy przy tym stole...

AL: Dzisiaj się mówi – przepraszam, że przerwę – „znaleźć się w obszarze negatywnego zainteresowania”.

TZ: Właśnie tak, tak. Ale chodzi mi o to, że postulowałbym, aby temu ryzyku zapobiec, żeby na poziomie politycznym, czy też metapoziomie,

zgodzić się, że zabory były dla Polski esencjonalnym złem, niezależnie od wszystkich pozytywnych czy miłych rzeczy, które się mogły wydarzyć w ich czasie. Przyjmując takie założenie, jednocześnie warto według mnie przyglądać się konkretnym procesom, które wtedy zachodziły, w sposób – na ile to możliwe – unikający prezentyzmu. On według mnie jest bowiem dla nas jako inteligentów jednym z kluczowych ograniczeń poznawczych, ponieważ jesteśmy, mówiąc ironicznie, zawsze na inteligencko-patriotycznej służbie dla dobra Polski, również, gdy prowadzimy badania historyczne czy ekonomiczne. W tym sensie Piotr znów jest dobrym polskim inteligentem, bo jego interpretacje mieszczą się w mainstreamie inteligenckim, próbując jak najlepiej służyć Polsce. W tej perspektywie jednak wszystko, co rosyjskie, właściwie było złe i trudno w ogóle znaleźć cokolwiek, co by Rosjanie pozytywnego robili.

Myślę natomiast, że z punktu widzenia hipotetyczno-burżuazyjnego można by nie apologię Rosji, ale dużo bardziej zniuansowany obraz rysować. Przykładem, jak to można robić, jest dla mnie – wydana też po polsku – książka niemieckiego historyka Malte Rolfa *Rządy imperialne w Kraju Nadwiślańskim. Królestwo Polskie i cesarstwo rosyjskie (1864–1915)* (2016). Autor opiera się głównie na archiwach petersburskich i innych dokumentach epoki, a obraz, który się z tego rysuje, ukazuje, że warszawska elita, w tym ekonomiczna, całkiem dobrze dogadywała z władzami rosyjskimi, które starały się być względnie otwarte na jej oczekiwania, szczególnie te dotyczące zarządzania miastem itp. Innymi słowy mieliśmy swoisty dialog elity ekonomicznej z władzami politycznymi, co można porównywać do tego, co miało miejsce w innych imperiach. Gdy jednak mówimy o Rosji, wszystko nazywamy korupcją, milionerów określamy oligarchami; innymi słowy nieformalność w Rosji jest przez nas orientalizowana. Wydaje mi się, że to jest jakby słabość strukturalna Rosji, także Europy Środkowej, że gdy tylko cokolwiek robimy nieformalnie, jesteśmy skorumpowani, zblatowani itd. Na Zachodzie zaś to samo nazywa się dzisiaj networkingiem i, co ciekawe, dotyczy to czasem także sposobu widzenia historii.

Na koniec mam jeszcze myśl, że pytania, które Piotr podsumował w swojej wypowiedzi, są wyjątkowo ważne, ale są one też bardzo inteligenckie. Sam na temat części tych pytań mam jakieś zdanie, na przykład co do tej transformacji. W jej temacie jestem dużo bardziej sceptyczny, ale to moje zdanie to także jest bardziej zdanie inteligenta, który jest nieuchronnie zaangażowany w polskie spory publiczne. Też te pytania o zabory to są takie kwestie, wobec których dobry polski inteligent powinien się umieć ustosunkować. Ale myślę, że nie są to jedyne pytania, które można

by zadawać, mówiąc o tych 200 latach historii Polski. Jak wspomniałem, byłbym ciekaw historii ekonomicznej Polski, w której bardziej centralną rolę miałyby akumulacja kapitału, kiedy pojawiałyby się napięcia między różnymi frakcjami elit ekonomicznych, jak burżuazja i ziemiaństwo, które również były czasem podzielone, jeśli chodzi o strategie polityczne i biznesowe. Byłbym ciekaw ich punktu widzenia, a więc nie tylko wskaźników wzrostu ekonomicznego na ziemiach polskich, ale też wskaźników akumulacji majątku i zdolności do przekazywania go z pokolenia na pokolenie.

Taka hipotetyczna historia Polski wydaje mi się ważna ze względu na to, że nasze obecne miejsce w świecie, które widzę nie aż tak optymistycznie, można wiązać ze słabością polskiej burżuazji, zarówno historyczną, jak i współczesną. Innymi słowy Polska jest postrzegana przez Zachód, ale też przez nas samych, Polaków, jako kraj bez burżuazji. Byli tu jacyś bogaci ludzie, lecz nie jawią się nam jako ważni, bo mamy przede wszystkim naszych dzielnych inteligentów. Mamy także chłopów, mamy jakieś tam tradycje kulturowe, ale nie jesteśmy krajem nowoczesnym jakby w swojej esencji, bo nie było w takiej perspektywie poważnej burżuazji, która budowałaby naszą racjonalność. I dalej jej nie ma, są tylko inteligenci, którzy są w stanie jakoś tam rekonstruować tę racjonalność, ale ona jest zawsze zapożyczona, czy to z zachodniej teorii, czy praktyki. To daje efekt silnej orientalizacji Polski, można powiedzieć – metaorientalizacji, która jest jakby we wszystkich wymiarach od dyskursu prasowego do teorii społecznej, która w dużym stopniu orientalizuje Polskę. Można bowiem powiedzieć, że to burżuazja zachodnia przez swoich intelektualistów i naukowców dostarcza nam owych ram intelektualnych, których my jako inteligenci używamy, nawet gdy mówimy sami o sobie.

Myślę więc, że stworzenie nawet takiej wirtualnej burżuazji polskiej byłoby perspektywą wartą wysiłku, choćby po to, żeby jakoś efektywniej z tą orientalizacją Polski się spierać. Byłaby to oczywiście hipotetyczna rama z racji realnej słabości owej burżuazji, którą musimy sobie w dużym stopniu wyobrażać, ale wierzę, że produktywna intelektualnie.

Antoni Sułek: Mnie zaciękawilo – i zawsze mnie ciekawilo, tak prywatnie – dlaczego ta relacja feudalna przetrwała. Zakładam, że przetrwała, ale jeśli przetrwała, to dlaczego mogła przetrwać. To jest dosyć zagadkowe, ponieważ tyle czasu upłynęło od czasów feudalnych. Mój *background* jest wiejski, więc na podstawie rozmaitych przekazów wiem, jak to wyglądało, że do około 1905 roku chłopci mówili jeszcze, i sam takich spotkałem, że car im dał ziemię. Po 1905 chłopci już nie chcieli tego robić i gmina, w której się urodziłem, to była jedyna gmina, w której nie obchodzono

czterdziestolecia zniesienia pańszczyzny. Wciąż jednak język opisujący relację feudalną nam do czegoś służy.

My jesteśmy akademikami, ale nie wszyscy o takiej długiej pamięci jak ja, to nie pamiętamy serii artykułów w „Polityce” w latach 60. *Feudalowie i wasale*. To było o relacjach w akademii, więc jeszcze 100 lat po zniesieniu pańszczyzny językiem używanym do opisu relacji najbardziej postępowej z pewnego punktu widzenia – ale z drugiej strony najbardziej konserwatywnej, bo uniwersytet jest również stary, jak kościół – była relacja feudalna.

U nas na wydziale dokonała się niedawno rewolucja młodości, jak to nazywam, w której te relacje feudalne zostały zniesione. Jak jeszcze słowo „katedra” zostanie zlikwidowane, bo to właśnie jest dawny feudalny archaizm, to już będzie całkiem po nowemu, ale to jest jednak poważny problem. Jaki? Co sprawia, że to, że przynajmniej język jest trwały? Jaki mechanizm? Bo jak Józef Chalasiński opisywał w *Społecznej genealogii inteligencji polskiej* (1946), to było to po prostu zwykłe dziedziczenie biologiczno-kulturowe, ponieważ inteligenci byli potomkami dziedziców i inteligencja, mógł powiedzieć – produktem ubocznym rozwoju kapitalizmu. Rozumiem to, ale po ’89 roku słowo „folwark” zrobiło wielką karierę, bo opisano masowo relacje jako relacje feudalne.

Nasza koleżanka, prof. Wiesława Kozek, wygłosiła kiedyś referat tutaj na uniwersytecie, w którym porównywała zagraniczne zachodnie spółki z firmami polskimi i pokazała, że robotnicy wolą pracować u zagranicznego pracodawcy nie tylko dlatego, że lepiej płaci, ale dlatego, że traktuje człowieka inaczej, że tam pojęcie własności jest inne. W Niemczech przecież pojęcie własności jest inne, własność to pewna funkcja, pewien dar, który społeczeństwo przyznaje, i zarządzasz tym wszystkim – nie możesz powiedzieć, że to moje, to moje. Ale to jest zagadka. Przecież ci polscy menedżerowie tych przedsiębiorstw to byli już, jak można powiedzieć, nową inteligencją Polski ludowej.

Ciekawsze jest, dlaczego ta gotowość, taka akceptacja pewnej podległości w relacji feudalnej przetrwała u tych, którzy byli podporządkowani. To jest interesujące, mimo że ludzie swoją nienawiść do tamtego systemu głęboko przechowali w języku. Przecież czym jest „pańszczyzna”? To jest w ogóle straszliwe słowo! Albo „darmocha” – to jest słowo feudalne. „Darmocha” to była ta praca dodatkowa oprócz fizycznej pracy, za którą się nie otrzymywało pieniędzy. „Chłopiec na posylki” to jest niezwykle pogardliwe określenie – większość osób uważa, że „chłopiec na posylki” to jest ktoś, kogo się wynajmowało do roboty, ponieważ był obowiązek pracy

dziecięcej we dworze, więc jak ktoś nie miał swojego dziecka, to sobie musiał takie dziecko wynająć, a zatem to był najgorszy rodzaj parobka. Jak to głęboko jest w języku! A jednak ludzie to akceptują...

Carmi Schooler, wybitny socjolog amerykański, napisał artykuł *Serfdom's Legacy*, opublikowany w latach 70. w „American Journal of Sociology” (1976), w którym zbadał elastyczność intelektualną oraz miejsce na skali „konformizm versus samosterowność” w Ameryce, i sprawdził, czy znaczenie przy kontroli bardzo wielu innych zmiennych ubocznych ma pochodzenie tych Amerykanów. Tą zmienną wyjaśniającą było, ile minęło wieków, od kiedy została zniesiona pańszczyzna w kraju, z którego ci ludzie pochodzili, przy kontroli wykształcenia i złożoności pracy – dwóch czynników mocno warunkujących tę samosterowność. Okazało się, że im dłużej ktoś pracował u pana, pracował bezmyślnie, bo robił to, co musiał, nie grał na rynku i musiał kogoś słuchać, to po kilku wiekach na innym kontynencie jego dzieci wykazują te cechy, które u jego prapradziadka ten system ukształtował, więc jednym z powodów tego, dla którego się ta relacja kształtuje, jest taki właśnie trening feudalny, nie do końca wytrzebiony trening feudalny.

Tomasz Dołęgowski: Profesor Marcin Kula napisał, że gdy czarni niewolnicy w Brazylii zbiegali do interiorów, odtwarzało to w interiorze stosunki niewolnicze. Czyli niewolnicy uciekali od pana, a gdy powstawało jakby nowe gospodarstwo, też niewolnicze, to część z nich była niewolnikami, część panami, więc to jest dosyć ciekawe zjawisko.

Mnie zastanowiły dwa fenomeny kulturowo-historyczne – bardzo lokalne, bardzo małe, ale dla mnie niezwykle ciekawe. Zastanawiam się, czy gdyby to się zrealizowało, czy coś by z tego wyszło – mianowicie tak zwana Rzeczpospolita Pawłowska oraz Lisków. Rzeczpospolita Pawłowska była na Wileńszczyźnie w końcu XVIII wieku, właśnie w pierwiośnie reform Konstytucji 3 maja. Ksiądz Brzostowski zaczął dokonywać wyjątkowo poważnych reform na swoich włościach, zniósł pańszczyznę. W efekcie następują tam wyjątkowo interesujące reformy społeczne – szkolnictwo, przedsiębiorczość, nawet swoje jednostki wojskowo-policyjne wystawiają. To nawet przetrwało dosyć długo, bo chyba ostatecznie zostało rozpedzone tak zupełnie po powstaniu listopadowym. Natomiast był to bardzo ciekawy eksperyment – król był zachwycony, tylko że, wiadomo, to był lokalny eksperyment. Pytanie, czy gdyby takich Rzeczpospolitych Pawłowskich było więcej, to czy mogłoby z tego wyjść coś ciekawego. Tak samo u Lisków koło Kalisza na początku XX wieku i w okresie międzywojennym był wielki

eksperyment społeczny i próba właśnie budowy. Ale co robił rząd sanacyjny? Rząd sanacyjny zamiast stworzyć 100 takich Liskowów, organizował wycieczki chłopów, żeby zobaczyli, jak wygląda eksperymentalna wieś.

Gdy przyszła niepodległość Litwy, Łotwy i Estonii, władze od burżuazyjnych krajów – tak to się określa językiem socjalistycznym – dokonały reformy rolnej. Ona oczywiście była w dużym stopniu przeciwko polskiej własności ziemskiej w Litwie i niemieckiej głównie w Łotwie i Estonii. Natomiast, co ciekawe, tam rzeczywiście to się udało i miało dwie konsekwencje. Przede wszystkim tam się mocno rozwinął ruch spółdzielczy, szalenie ciekawy, ale niewiele już z tego zostało, bo po wojnie, znaczy po przyjsciu wolności, on się nie odrodził i jak przyszli Sowieci, to nie bardzo mieli co tym chłopom dać, bo ziemię już mieli, ziemię już dostali, więc co najwyżej mogli ich do kolchozu zapędzić.

Tadeusz Szawiel: Niezwykle często obecny jest w tej dyskusji wątek trwałości zależności feudalnych. Pojawia się więc pytanie, w którym momencie można powiedzieć, że mamy jednak do czynienia z czymś nowym bądź inkrementalnie nowym? Że jednak dana zależność bądź zjawisko nie ma charakteru feudalnego, że jest czymś nowym. To oczywiście zależy od tego, w jakim sensie posługujemy się pojęciem „feudalny” i czym właściwie jest zależność feudalna? Bo jeśli rozumieć ją w sensie kulturowym, to znaczy dosyć szeroko, to nie widziałbym pod tym względem wielkiej różnicy między Polską a na przykład Niemcami czy Francją.

W takim kulturowym sensie relacje feudalne są obecne przykładowo na uniwersytecie niemieckim. Jeszcze do niedawna, na początku lat 90., doktorant był w takim stopniu uzależniony od profesora, że było normalne, że robił dla niego zakupy, wychodził z psem, słowem – pomagał regularnie w różnych sytuacjach. I to nie jest anegdota, to są moje osobiste doświadczenia z początku lat 90. z pobytu na niemieckim uniwersytecie. Drugi przykład: kiedyś w Budapeszcie, już na początku lat 00., brałem udział w konferencji, którą organizowała jedna z partyjnych fundacji niemieckich... W programie była dłuższa wycieczka, na którą pracownicy fundacji nas wieźli, a ponieważ konferencja była w języku angielskim, nie było okazji, by wiedzieli, że mówię po niemiecku. Rozmawiali zatem swobodnie, no i oczywiście o czym rozmawiali? Rozmawiali o pracy, a to, co im najbardziej dolegało, to właśnie stosunki feudalne, to znaczy feudalne relacje między berlińską centralą a budapesztańską komórką. Na przykład skarżyli się, że ktoś z berlińskiej centrali z dnia na dzień domaga się spotkania z ważnym węgierskim politykiem. Na ich odpowiedź, że zorganizowanie takiego spotkania w tak krótkim czasie jest niemożliwe, pada odpowiedź,

iż spotkanie musi zostać umówione, bo inaczej „będą konsekwencje”. Z ich punktu widzenia wyglądało to tak, że „książęta” z tego potężnego, mitycznego Berlina traktują ich jak feudalnych poddanych, mimo że była to centrala partii lewicowej o kulturze *Genossen* – towarzyszy, co jednak zupełnie nie przeszkadzało obecności relacji poddańczych.

Druga sprawa dotyczy biurokracji i pytania, co jest w niej feudalne, a co nie. Wydaje mi się, że tu z kolei część kłopotów polega na tym, że akurat w Polsce biurokracja nie jest biurokracją dojrzałą. Na czym to polega? Mianowicie w biurokracji dojrzałej urzędnik w ramach swoich kompetencji ma swobodę podejmowania decyzji i te decyzje są ważne niezależnie od tego, co o nich sądzi jego przełożony, jeżeli tylko są w granicach prawa i jego urzędniczych kompetencji. Natomiast w Polsce, jeżeli do urzędnika przychodzi zapytanie czy prośba o decyzję, to zwleka on z decyzją lub nie odpowiada, bo nie jest pewny, co powie na to jego szef. Dopiero po ustaleniu, co powie szef, a to trwa, ewentualnie odpowiada. Tego w dobrze funkcjonującej biurokracji nie ma prawa być.

Mam jeszcze do autora dwa specyficzne pytania. Dlaczego na początku lat 90. XX wieku nie była możliwa w Polsce kreacja kapitału przez państwo? Czy na przykład ze względu na to, że państwo było obciążone dziedzictwem świadczeń socjalnych rodem z socjalizmu, czy też z jakichś innych względów?

Drugie pytanie dotyczy czegoś, czego nie potrafię dokładnie nazwać, ale opiszę sytuację. Otóż mniej więcej do lat 90. XX wieku Stany Zjednoczone i czołowe kraje europejskie obecnej Unii miały podobne stopy wzrostu i podobny średni dochód na głowę. W Niemczech na początku lat 90. XX wieku dochód na głowę mieszkańca był taki sam jak w Stanach Zjednoczonych, ale obecnie, w 2024 roku, jest to już tylko 70%. Co było przyczyną takiego rozjechania się dynamiki wzrostu dochodu? Bo przecież nie kultura, nie długie trwanie, nie biurokracja, bo one działają mniej więcej tak samo. Skąd zatem tak znaczne różnice w rezultatach?

Sławomir Nowotny: Dyskusja przypomniła mi, że jednym z ciekawszych przedmiotów moich studiów w tym budynku 50 lat temu była właśnie historia gospodarcza, mimo że w zupełnie innych warunkach politycznych. To jednak była przyzwoita nauka po prostu. Natomiast ciekawe są też te pytania, na które pan stara się odpowiedzieć. Podobał mi się ten sposób analizy tych hipotez z zakresu – było, nie było – historii alternatywnych. Mówienie bowiem, że byśmy byli gdzie indziej, gdyby... no to jest właściwie ta historia alternatywna, a pan się do tego odnosi za pomocą badania faktów i to jest cenne.

Mam natomiast dwie uwagi do dwóch dyskutantów. Znaczący: zafrapowała mnie koncepcja socjologii alternatywnej pana Zaryckiego, przy czym, o ile historia alternatywna, jak rozumiem, polega na tym, że autor zastanawia się, co by było, gdyby w przedmiocie jego badań było coś innego. Pan proponuje socjologię, uprawianie socjologii alternatywnej, i w tym sensie, jakie by były wyniki mojej analizy, gdybym był kimś innym. Muszę powiedzieć, że muszę to jeszcze przemyśleć... Powiedziałbym, muszę przemyśleć poziom alternatywności czy hipotetyczności. Natomiast jeśli dobrze zrozumiałem pańską wypowiedź, to ten termin „inteligencki”, czy inteligenckość – cechę, traktuje pan jako jakieś ograniczenie, jakieś obciążenie. W odniesieniu do takiej działalności ludzkiej, jaką jest refleksja na jakiś temat, wydaje mi się, że w sensie strukturalnym i społecznym inteligencja jest tą grupą, dla której właśnie myślenie, refleksowanie jest elementem istotnej funkcji społecznej.

Inteligencja polska w dużej mierze była dziełem caratu, dziełem zaborców, prawda? Szczególnie rosyjskiego zaborcy, który wywłaszczał obywateli ziemskich. Jak to kiedyś opowiadał prof. Józef Hen, w drugiej połowie XX wieku, chyba po powstaniu styczniowym, dawny termin „obywatel ziemski”, którego już szlachcic nie mógł używać, bo nie miał ziemi, został zamieniony na termin „obywatel prywatny”. Stamtąd jednak się brała w dużej mierze inteligencja, owszem inteligencja z drobnej szlachty wywodziła się z powodów bardziej ekonomicznych, ale również z tego powodu.

Inna kwestia to to, że społecznie korzystniejsze byłoby, gdybyśmy trochę ograniczyli negatywne myślenie o feudalizmie, bo dzisiaj jest wiele przykładów, które tu były przywoływane, które pokazują, że feudalizm to samo zło. Gdybyśmy jednak myśleli o feudalizmie także bardziej obiektywnie, również w sensie takim pozytywnym... Przypomnę, że stosunki feudalne, oprócz pańszczyzny, synonimu zła, wiązały się z opieką, prawda? Pomijając oczywiście jakieś deformacje czy degeneracje tych relacji, podstawowa formuła relacji wasal–senior była taka, że owszem wasal był zobowiązany do świadczeń na rzecz seniora, ale senior świadczył dla niego opiekę, na przykład dawał mu bezpieczeństwo. Myślę więc, że ten dyskurs o feudalizmie jest wart kontynuowania, lecz również na poziomie uwolnionym od wartościowań negatywnych.

Mirosława Grabowska: Mam dwa problemy z zaborami i z transformacją. Na ile zabory nas przydusiły, a na ile nas rozwinęły i jak bardzo udała się transformacja? Wspomniał pan o Korei. Tam również były zabory, prawda? Po pierwsze dominacja chińska. Jak długo ona była możliwa? Po drugie okupacja japońska – bardzo prorozwojowa: pierwszą kolej

w Korei zbudowali Japończycy, i bardzo opresyjna, gdy chodzi o stosunki społeczne. O stosunkach politycznych to w ogóle nie ma mowy. W kulturze zaś nastąpiła japonizacja nazwisk, imion itd. Nie można uznać, że Korea nie była feudalna – była niezmiernie zhierarchizowana i na pewno nikt by w Korei nie powiedział, że „pan na zagrodzie równy wojewodzie”, bo tam na pewno pan na zagrodzie wojewodzie nie był równy. Ta hierarchia feudalna była więc niesłychanie sztywna. Nie potrafię ocenić, na ile została zniszczona przez okupację japońską. Potem była wojna, sam pan to powiedział. Zresztą to jest też chyba ulubiony przykład Samuela Huntingtona, kiedy pokazuje, że Korea w którymś roku była na poziomie Ghany, a teraz, w 2024 roku, jest chyba jedenastą czy dwunastą gospodarką świata.

Gdzie są zatem hamulce, a gdzie są motory rozwoju? Ponieważ hamulców w Korei było bardzo dużo. Właściwie w historii widać głównie hamulce, a jednak niektóre kraje potrafiły sobie z tymi hamulcami poradzić. Jakieś motory rozwoju również tam były, być może jednym z motorów są nakłady na naukę. W 2024 roku najwięcej na naukę i badania naukowe łożą Izrael – 5,5% (można to sprawdzić), druga na świecie była Korea – 4,9%. Można powiedzieć, że w Korei było coś analogicznego do zaborów i nie było tej ideologii, że szlachta jest równa – szlachta zawsze była nierówna, podzielona na te różne klasy czy warstwy.

PK: Dobrze, to zacznę, odpowiadając Adamowi na temat trwałości feudalnych relacji. Ukradnę mojemu koledze, dobremu Pawłowi Dobrowolskiemu, takie porównanie, które mi się też bardzo podoba. Pamiętacie państwo dwie książki Roberta Putnama? Z pierwszej, *Making Democracy Work*², wynika, że właściwie to, co się ukształtowało w średniowieczu, jest nie do ruszania. Te ślady średniowiecza są tak trwałe, że kształtują społeczności włoskie na przestrzeni 1000 lat. Z drugiej wyciągamy wniosek, że pojawienie się telewizji rozbiło struktury społeczne w Ameryce w ciągu około 20 lat i je radykalnie zmieniło, i nie ma śladów tych wszystkich porządnych, które były (zob. Putnam 2008).

Bardzo trudno odpowiedzieć na pytania, jak trwałe są te relacje feudalne i czy może się mylimy, czy ja też się mylę? Być może ilość nieciągłości w Polsce była tak duża... Polska jednak była niezwykle efemerycznym krajem, nie tylko w sensie instytucjonalnych przerw, ale też przerw dramatycznych – wojen, takich katastrof, które radykalnie resetowały własność i wszystko inne – ich było wyjątkowo dużo w ciągu ostatnich 200 lat. Być może więc tak naprawdę to, co dzisiaj pojmujemy jako relacje feudalne, ukształtowało się w PRL-u. Albo bowiem mamy jakieś dziedzictwo

² W polskim tłumaczeniu: *Demokracja w działaniu: tradycje obywatelskie we współczesnych Włoszech* (1995).

PRL-u, albo dziedzictwa PRL-u nie mamy; a jeżeli nie zostało nam nic z PRL-u, to pytanie, czemu miałyby zostać coś z wcześniejszych epok, skoro z PRL-u nam nie zostało? Jak zdołaliśmy zrobić tak, że nam się wygumkowało doświadczenie PRL-u, a te wcześniejsze nie? Tak że to jest dosyć trudne pytanie. Mam poczucie, że jest dużo takich elementów, na które wskazuję i na które ty wskazujesz. Jakie są ich źródła – nie wiem.

W tym sensie pytanie o te bariery awansu i to, co się dzieje z powodu takiego zamykania się struktury społecznej, to bardzo poważne pytanie. Teraz chyba wyraźnie to widać w systemie edukacji, i to w systemie edukacji publicznej, która ulega zapaści wyjątkowo głębokiej, którą da się zauważyć w szkołach podstawowych i powoli w liceach. Widać to bardzo mocno w dużych miastach, gdzie ludzie coraz częściej starają się wysyłać dzieci do szkół prywatnych – jak popatrzymy na listę najlepszych szkół podstawowych w Warszawie, to w pierwszej trzydziestce jest chyba jedna szkoła publiczna. To się dzieje na poziomie szkół podstawowych, na poziomie liceów jeszcze nie, chociaż tutaj też się wdarły te niepubliczne licea do pierwszej ligi, choć jeszcze w ograniczonym zakresie. Pewnie na uniwersytetach także się to nie dzieje, ale być może będzie się to zmieniać. W szkołach podstawowych na pewno to się stało – państwo skapitulowało i koszt tej kapitulacji państwa, zwłaszcza na tym najniższym poziomie kształcenia, wydaje mi się dramatyczny.

Chodziłem do szkoły podstawowej, do której chodziły dzieci hutników, i to była norma, standard, a teraz mamy bardzo poważny poziom segregacji, który widać potem na kolejnym etapie. Bo nawet jeśli chodzi o Warszawę i licea, to doskonale wiecie, jak jest, że nawet jeżeli licea są publiczne, to one i tak prowadzą do segregowania i definiowania kanałów awansów bardzo mocno już na tym etapie. Oczywiście możemy dawać anegdotyczne przykłady, że można chodzić do słabego liceum i beznadziejnej podstawówki i odnieść sukces w życiu, ale to będą tylko anegdotyczne przykłady, a nie reguła.

Bez wątpienia w sensie takiego zamykania się kanałów awansu – i podejrzewam, że o to głównie pytałeś – to tak, to wyjątkowo wyraźnie to w Polsce widać. Dochodzą do tego ceny mieszkań, które działają bardzo podobnie w dużych miastach. I znów: możemy dostrzec różnicowanie się cen mieszkań, takie dynamiczne rozejście się; to wszystko, co sprawia, że sukces się koncentruje w kilku centrach gospodarczych, naprawdę kilku – nie wiem, pięciu, sześciu – a poza tym jest zupełnie inaczej i gorzej. Pensje państwa tutaj w Warszawie są bardzo przeciętnymi pensjami. Gdybyście te same pieniądze

zarabiali w Żarach pod Zieloną Górą czy w jakimkolwiek tego typu mieście, to byście byli gdzieś na górze tamtejszej struktury społecznej.

Pewnie zawsze tak było, ale ten mechanizm zamykania się systemu społecznego, który był dość otwarty po upadku socjalizmu, między innymi przez uwłaszczenie na mieszkaniach i inne tego typu mechanizmy, to się dokonuje. Po jednym pokoleniu wchodzimy w model trochę przypominający ukształtowane społeczeństwa zachodnie. Czy to dobrze, czy źle? Nie jest to pewnie super optymistyczny model mimo wszystko, zwłaszcza że u nas może zapewne dosyć daleko zająć ten mechanizm – to zamykanie się.

Gdzie jest kres konwergencji? Na to pytanie strasznie trudno odpowiedzieć. Wydawało się, że już jest z tyłu, że go przeszliśmy, że i tak zaszliśmy bardzo wysoko. Stawiałbym, że gdzieś pewnie – tak technicznie ujmując – gdzieś w okolicach Hiszpanii albo może troszkę wyżej, ale mogą się mylić. Wydaje mi się, że podstawowym problemem Polski jest to, że od pewnego momentu już nie da się gonić innych, tylko trzeba samemu wyznaczać standardy i definiować granice wzrostu. Jak się będzie gonić, to w pewnym momencie nikogo się już nie wyprzedzi. Do tego są potrzebne innowacje, badania i rozwój, zaawansowana nauka – to wszystko, z czym mamy problemy. To, co mogliśmy zrobić, to doskoczyć Zachód zdumiewająco blisko – to już zrobiliśmy, a teraz stajemy przed problemami, których staramy się zasadniczo nie widzieć. To nie jest tylko problem z tymi inwestycjami i innowacjami, i z nauką, ale jest na przykład gigantyczny problem demograficzny, z którym nie wiemy, jak sobie poradzić, i który nas zaboli dużo bardziej niż znaczną część Zachodu. To jest problem z nowymi technologiami, które się pojawiają, takimi jak AI itd., które potencjalnie będą miały w sensie gospodarczym taki skutek, że gwałtownie w niektórych częściach świata zwiększy się produktywność, a niekoniecznie my będziemy tą częścią świata, w której się zwiększy produktywność. Gdzieś może więc dojść do ponownego rozejścia. Miejmy nadzieję, że do niego nie dojdzie, ale to rozejście na początku widać mało, a potem je widać coraz bardziej, tak jak na tym wykresie.

Gdy popatrzymy na historię rozejścia się, *little divergence* między Europą Wschodnią i Zachodnią, to ono też trochę przebiegało. To nie jest tak, że nagle się pojawiła gigantyczna różnica, tylko to były różnice, do których się wszyscy dosyć łatwo przyzwyczajali. Ludzie funkcjonowali, żyli w świecie, który się coraz bardziej różnił pod względem poziomu rozwoju – nie sposobu życia, bo to mniejsze ma znaczenie – od Zachodu; tak jak gdzieś tam w XVIII wieku te dwory szlacheckie, jak są opisywane, to tam dachy

ciekną, połowa pomieszczeń się nie nadaje do użytku, ale szlachcice stają na głowie, żeby utrzymać swój styl i standard życia, który im się wydaje kontynuacją tego, co było, ale już dawno nie jest. To rozejście i ta przemiana już nastąpiły.

Jeśli chodzi o pytania, czy właściwie uwagi, które Tomku zgłosiłeś, to odniosłem się do takiego rdzenia sporów inteligenckich. Przywołałem bowiem te wszystkie tezy o polskiej historii, które determinują inteligencje dyskusje, więc nie mam wątpliwości – to tutaj też główna oś naszego sporu – że polskie ziemie pod wpływem rosyjskim się rozwijały i że ludzie robili kariery, osiągalni sukcesy życiowe. Jedyne pytanie może być takie: czy mieliśmy pożytki z zaborów? Pożytki mogą być w odniesieniu do czegoś. Mam wrażenie, że w tym sensie tych pożytków nie było, że byśmy sobie swoim gospodarstwem zarządzali lepiej, niż zarządzali nim Rosjanie. A to, że dawało się z nimi żyć i że mamy też zdemonizowane trochę relacje z Rosją – przez co nie za bardzo potrafimy je podtrzymywać w takim stopniu, jak pewnie powinniśmy, niezależnie od tego, jaka Rosja jest – to już inna kwestia. To doświadczenie XIX wieku, zwłaszcza to, tu masz niewątpliwie rację – to, jak sobie to doświadczenie opowiadamy, bardzo nam tutaj szkodzi. To pewnie powinno być powiedziane na nowo, również z tego powodu, że jesteśmy w świecie w tym miejscu, w którym jesteśmy, i nie za bardzo jesteśmy w stanie to zmienić. Nie mamy się gdzie przeprowadzić.

Teraz pytanie o to, dlaczego relacja feudalna miałaby albo nie miała przetrwać. Na to już próbowałem odpowiedzieć. To jest wyjątkowo trudne pytanie, ale można szukać na nie odpowiedzi. Można odpowiadać, że ona przetrwała, albo można odpowiadać, że nie przetrwała, że jakieś podobne się utworzyły.

W ogóle jedna z takich ważnych interpretacji państwa socjalistycznego jest taka, że to państwo neopatrymonialne, więc w samej swojej strukturze odtworzyło ono takie relacje feudalne. Być może zatem odnośnie do tego dziedzictwa feudalizmu, które mamy, tylko nam się zdaje, że ono pochodzi z XIX wieku, a tak naprawdę jest ono rezultatem ukształtowania się tutaj czy przeniesienia z Rosji sowieckiej specyficznego typu gospodarki, relacji społecznych, politycznych, które oddziaływały na to, jak to społeczeństwo funkcjonuje, zwłaszcza że zostały one narzucone na społeczeństwo, które zostało totalnie zniszczone przez wojnę, przez straty, przez demoralizację, którą ta wojna przyniosła, i to wszystko, co musiała spowodować.

Jeśli chodzi o Rzeczpospolitą Pawłowską i o Lisków, to jest to ciekawe pytanie. Bardzo trudno powiedzieć, czy taki eksperyment, bo ich było więcej – był Hrubieszów i to, co tam zrobił Staszic; można by różne

takie miejsca wskazywać: jakieś szkoły, które tworzone, jak Liceum Krzemienieckie... Różne można wyszukiwać takie miejsca, które są jakoś nadzwyczajne, chociaż nie wiem, czy w ogóle Polska pod tym względem była nadzwyczajna, bo wtedy na świecie eksperymentowano z różnymi rozwiązaniami (robił to na przykład Robert Owen). To zatem szukanie odpowiedzi na pytanie, jak zorganizować społeczeństwo – i próbowano wtedy szukać na nie tej odpowiedzi. Znów: być może, gdybyśmy mieli swoje państwo, byłaby większa swoboda, żeby przekładać je na coś więcej niż tylko indywidualne eksperymenty.

Tu w ogóle można dodać komentarz, że jeśli pytamy o rozwój, sukces rozwojowy, to jedną z najważniejszych odpowiedzi na pytanie, kiedy jest sukces rozwojowy, jest wskazanie, że następuje on, kiedy nie ma tych momentów resetu. Znaczący: nikomu nie wychodzi rozwój, który jest w postaci ząbków, nawet jeżeli są okresy bardzo szybkiego rozwoju.

Jeśli popatrzymy na te państwa, które naprawdę w Europie odniosły sukces imponujący, to są to państwa skandynawskie, bo one były poza centrum, a przynajmniej pod względem poziomu rozwoju dogoniły to centrum. To są państwa, których główną cechą łatwo zdefiniować – to są państwa, które przez ostatnie 200 lat unikały wojen. Jak popatrzymy na Szwecję, okaże się, że ostatnia wojna z Rosją tam się kończy na terenie Szwecji w 1809 roku utratą Finlandii, a potem wojen nie ma. Szwecja może się zaangażować w wojny zewnętrzne, lecz wojen na terenie Szwecji nie ma.

Tym, co jest szczególną cechą historii Polski, jest to, że tutaj następują cały czas resety, momenty, w których zostaje zniszczony majątek, zostaje niszczone kapitał we wszelkich jego formach, w tym w formie kapitału ludzkiego. Wtedy jest się więc bardzo trudno rozwijać, a to, że taki potencjał rozwojowy Polska i Polacy mają, to pokazało ostatnie 35 lat, prawda? Wtedy, kiedy się w miarę komfortowej sytuacji rozwijamy, potrafiliśmy istotną część tego zapóźnienia pokonać i nadrobić.

Pytanie o reformę rolną też jest fajne. W tym sensie rzeczywiście jednym z większych problemów, które II Rzeczpospolita miała, jest problem z reformą rolną. Można by powiedzieć, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, bo w ten sposób się okazało, że w Polsce w wyjątkowy sposób przetrwało indywidualne rolnictwo po roku 1945 i chłopcy wyjątkowo wysoką cenę zresztą za to w PRL-u płacili – właściwie aż do lat 80. Ale jakaś forma własności przetrwała w tym – taka, która pozwalała na rozsądną aprowizację miast.

Dlaczego na początku lat 90. nie była możliwa kreacja kapitału przez państwo? Mnie się wydaje, że forma transformacji, którą wybraliśmy, i to,

kto nas wsparł w tej transformacji, to absolutnie uniemożliwiał. Amerykanie wtedy byli w grze, fundamentem ideologicznym był neoliberalizm i jakakolwiek dyskusja o tym, żeby państwo miało jakkolwiek – to jest oczywiście trudne pytanie, jak miałyby kreować kapitał bez inflacji – kreować kapitał czy go akumulować, jest niemożliwa. Państwo miało przejść do roli, to jest przesada oczywiście, ale przynajmniej miało się przesunąć w stronę roli stróża nocnego, raczej regulatora niż tego, kto się zajmuje inwestowaniem. Zarazem jednak można powiedzieć, że był taki pomysł, żeby państwo wykorzystywało zasoby do zbudowania swojej burżuazji, o czym Tomasz Zarycki też wspominał. Chyba te kraje, które to zrobiły, to za bardzo pozytywnych doświadczeń z tym nie mają. To są Czechy, Rosja, Ukraina. Ta burżuazja nowa, nowo utworzona, chyba niekoniecznie jest takim fundamentem, znaczy niekoniecznie taką rolę jak ta stara burżuazja odgrywa, nazywamy ją oligarchami. Oni w Czechach też są: Petr Kellner, Andrej Babiš to są ludzie, którzy mają większe fortuny niż największe u nas fortuny, i to w kraju, który jest cztery razy mniejszy niż nasz. To są więc ogromne fortuny, i dlatego oni mogą wpływać bezpośrednio na politykę jednoosobowo, bo kiedyś ta burżuazja wpływała jednak na politykę jako reprezentacja większego środowiska – oni wpływają jednoosobowo, co niekoniecznie jest nadzwyczaj efektywne. Chyba byłbym zatem tutaj bliski tego, co wielokrotnie wyrażał Rafał Antczak, że być może jednym z elementów sukcesu naszej transformacji jest to, że ukształtowania się akurat tej oligarchii finansowej uniknęliśmy w tej formule.

Balcerowicz wziął na siebie ryzyko bycia frontmanem. Rozumiem, że tutaj sam konsensus waszyngtoński jest podstawą tego planu i oczekiwania wielkich finansowych organizacji międzynarodowych, które były pod wpływami amerykańskimi, żeby tak przeprowadzić te reformy. U nas się one wyjątkowo udały, nie można narzekać, bo jak porównamy Polskę i Meksyk, to w Polsce się na pewno udało i pod względem takich społecznych efektów i pod względem gospodarczych efektów, więc przy wszystkich ich wadach i przy wszystkich zastrzeżeniach do nich, zwłaszcza dramatycznych, pierwszej dekadzie transformacji, to dzisiaj nie wygląda źle.

Czy można było to zrobić lepiej, czy można było mniejszym kosztem społecznym, w tym między 1989 a 1999 rokiem? Może tak, ale czy był pomysł, jak to zrobić? Jedyny, który był, to był chyba pomysł Włodzimierza Brusa i Kazimierza Łaskiego, żeby zrobić to w modelu skandynawskim. Ale czy się zgłaszały kraje skandynawskie, żeby nas wesprzeć w takiej realizacji? To Amerykanie kładli wszystko na stół.

To jest w ogóle super ciekawe, że w pewnym momencie znika cała ta dyskusja solidarnościowa. Cały program solidarności się gdzieś koło '88 roku rozmywa i pojawiają się idee liberalne. Jak popatrzymy na „Przegląd Polityczny”, to tam mamy radykalny zwrot w ciągu kilku, kilkunastu miesięcy w poglądach i wiele takich środowisk.

Taki pomysł, który był jeszcze, to jest pomysł powszechnej prywatyzacji – to jest to, co robili Janusz Lewandowski i Jan Szomburg, co wcale nie jest super liberalnym pomysłem wbrew pozorom, ale co miałoby bardzo prawdopodobnie negatywne konsekwencje, bo wszędzie, gdzie udało się tego typu prywatyzację zrobić, kończyło się to na wyjątkowo gwałtownej akumulacji kapitału kosztem tych, którzy dostali udziały w prywatyzowanym majątku – wszystkich obywateli. Czechy i Rosja są tego doskonałymi przykładami, że bardzo łatwo wtedy skoncentrować kapitał, a być może dałoby się wbudować w taki system bezpieczniki. Wtedy tak robiono, że nikt o tych bezpiecznikach nie myślał, bo wydawało się, że ta idea – gdzieś tam pochodząca pewnie ze środowiska neokonserwatystów amerykańskich – żeby zbudować obywateli przez własność, wydawała się tak oczywista i tak jasna w swoim przekazie. Mirosław Dzielski był pewnie w Polsce dosyć bliski tego, że wydawało się: „Proszę bardzo, damy ludziom własność, damy prawo partycypacji” – to nie jest wbrew pozorom dalekie od idei socjalizmu rynkowego i samorządu pracowniczego.

Ostatnie pytanie było o hamulce i motor rozwoju. Korea Południowa, Tajwan... Jedna odpowiedź, której oni sami – czy też Japończycy – w dużej mierze próbują udzielić, jest taka, że ten krąg kulturowy Japonii odegrał tu olbrzymią rolę, że nawet jeżeli to była bardzo nieprzyjemna okupacja, to właśnie zostało tam to doświadczenie kulturowe, edukacyjne, które im pomogło. Mnie się wydaje, że istotne tak naprawdę... Druga odpowiedź jest taka, że oni prowadzili nadzwyczaj udaną politykę przemysłową i eksportową. Tak samo jak Japończycy, tak że byli w tym skuteczni, że potrafili nominować zwycięzców, czyli nominować tych, którzy będą wygrywać – czego my za bardzo nie potrafimy – umieli zdefiniować sektory, wspomóc przedsiębiorców.

Dodatkowe wyjaśnienie jest takie, że część krajów po prostu potrafiła skorzystać z tych amerykańskich pieniędzy, i to jest trochę też *à propos* tego pytania o Europę: czy Europa rzeczywiście po drugiej wojnie światowej odbudowała się i dogoniła Stany Zjednoczone, czy nie do końca? Amerykanie wzięli na siebie koszt bezpieczeństwa w Europie, o co teraz jest wielka dyskusja, bo ten koszt bezpieczeństwa to jest kilka mocnych procent

PKB, którego Europa nie musiała wydawać – mogła wydać te pieniądze na swoje państwo dobrobytu, na wzrost gospodarczy, na zamykanie luki rozwojowej itd.

Bibliografia:

/// Chałasiński J. 1946. *Spółeczna genealogia inteligencji polskiej*, Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”.

/// Koryś P. 2018. *Poland from Partitions to EU Accession: A Modern Economic History*, Springer.

/// Koryś P. 2024. *Pożegnanie z pańszczyzną. Historia gospodarcza Polski od rozbiorów do dziś*, Wydawnictwo WEI.

/// Putnam R. 1995. *Demokracja w działaniu: tradycje obywatelskie we mspółczesnych Włoszech*, tłum. J. Szacki, Znak.

/// Putnam R. 2008. *Samotna gra w kregle. Upadek i odrodzenie wspólnot lokalnych w Stanach Zjednoczonych*, tłum. P. Sadura, S. Szymański, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne.

/// Rolf M. 2016. *Rządy imperialne w Kraju Nadwiślańskim. Królestwo Polskie i cesarstwo rosyjskie (1864–1915)*, tłum. W. Włoskowicz, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.

/// Schooler C. 1976. *Serfdom's Legacy: An Ethnic Continuum*, „American Journal of Sociology”, t. 81, nr 6, s. 1265–1286.

/// **Piotr Koryś** – doktor habilitowany nauk ekonomicznych, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, pracownik Katedry Historii Gospodarczej na Wydziale Nauk Ekonomicznych UW. Jego zainteresowania badawcze obejmują: historię gospodarczą Polski XIX i XX wieku, w tym historię modernizacji gospodarczych, historię idei ekonomicznych w Polsce oraz rolę instytucji formalnych i nieformalnych w rozwoju gospodarczym w perspektywie długookresowej. Opublikował *Poland from Partitions to EU Accession: A Modern Economic History 1772–2004* (2018; wyd. pol. *Pożegnanie z pańszczyzną. Historia gospodarcza Polski od rozbiorów do dziś*, 2024), *Sozialistische Ökonomie im Spannungsfeld der Modernisierung: Ein ideengeschichtlicher Vergleich DDR – Polen* (wraz z Hansem-Jürgenem Wagenerem i Maciejem Tymińskim; 2021) oraz kilka edycji tekstów polskich myślicieli politycznych w serii „Klasyka Polskiej

Myśli Politycznej”. Publikował artykuły między innymi w „European Review of Economic History, Historical Methods, East European Politics and Society: Business History, Transit. Europäische Revue”, „Ekonomiście”, „Rocznikach Dziejów Społeczno-Gospodarczych”, „Dziejach Najnowszych”, „Teologii Politycznej” i „Przeglądzie Filozoficznym”.

ORCID: <https://orcid.org/0000-0003-4976-0505>

E-mail: pkorys@wne.uw.edu.pl

/// Adam Leszczyński – historyk, dziennikarz i publicysta. Członek zespołu „Krytyki Politycznej”, a także współzałożyciel i dziennikarz OKO.press (od 2016 roku) oraz wieloletni publicysta „Gazety Wyborczej” (2005–2017). Komentator życia politycznego i społecznego w mediach elektronicznych. Publikował regularnie między innymi w „Newsweeku”, „Polityce” i „Krytyce Politycznej”. Autor wielu książek historycznych i reporterskich, chociażby: *Skok w nowoczesność. Polityka wzrostu w krajach peryferyjnych 1943–1980* (2013) czy *Eksperymenty na biednych – polityczny, moralny i ekonomiczny spór o to, jak pomagać skutecznie* (2016). W 2017 roku ukazała się jego głośna publikacja, w której krytycznie analizuje autoportret Polaków: *No dno po prostu jest Polska. Dlaczego Polacy tak bardzo nie lubią swojego kraju i innych Polaków*. Za pracę *Ludowa historia Polski* (2020) był nominowany do Nagrody Literackiej „Nike”. Ostatnio zaś (w 2023 roku) ukazała się jego książka *Obrońcy pańszczyzny – analiza dyskursu propańszczyźnianego w XVIII–XIX w.* Na Uniwersytecie SWPS prowadzi zajęcia z zakresu warsztatu dziennikarza prasowego, historii Polski, komentarza politycznego oraz publicystyki społecznej.

ORCID: <https://orcid.org/0000-0002-9730-462X>

E-mail: aleszczynski@swps.edu.pl

/// Tomasz Zarycki – profesor doktor habilitowany; socjolog i geograf społeczny, profesor Uniwersytetu Warszawskiego i tamże zastępca dyrektora Instytutu Studiów Społecznych im. Profesora Roberta Zajonca. Do jego głównych pól zainteresowania należą socjologia nauki, polityki i kultury oraz historyczna socjologia elit. Wydał między innymi książki: *Inteligencja w Polsce i Rosji* (2008), *Peryferie. Nowe ujęcie zależności centro-peryferyjnych* (2009), *Ideologies of Eastness in Central and Eastern Europe* (2014), *Gra peryferyjna: Polska politologia w globalnym polu nauk społecznych* (wraz z Tomaszem Warczokiem; 2016), *Totem inteligencji: Arystokracja, szlachta i ziemiaństwo w polskiej przestrzeni społecznej* (wspólnie z Rafałem Smoczyńskim; 2017) oraz *The Polish Elite and*

Language Sciences: A Perspective of Global Historical Sociology (2022), która otrzymała the Polish Institute of Arts and Sciences of America (PIASA) 2023 Bronislaw Malinowski Award in the Social Sciences.

ORCID: <https://orcid.org/0000-0003-2330-4499>

E-mail: t.zarycki@uw.edu.pl